

Redaktor odpowiedzialny
Teodor Żyohlński w Poznaniu.

Administrowany i ekspedycja: Plac Wilhelmowski No. 8.
Biuro redakcyi: Plac Wilhelmowski No. 4.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
poświęconych.

Cena ogłoszeń (insetów):
od wiersza drobnego 1 gr. 6 fen. — Reklamy od wiersza
drobnego 3 gr. (incl. tiam.)

Listy
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 gr. w monachich pruskich
3 tal. 15 gr. 3 fen. w Austrii 6 guld. 41 cent. w Niem-
czech 3 tal. 12 gr. w Francji 18 fr. w Anglii 1 f. 6 s.
w Szwajcaryi 6 tal. 15 gr. w Danii 4 tal. 25 gr. w Wio-
szech 28 fl. w Rzymie 30 fr. w Szwajcaryi 25 fr. w Bel-
gii 16 fr. w Turcji 25 fr. w Ameryce 6 dol.
Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycyi, przedpłata przeliczana w po-
narych pruskich oraz w państwach do związku polsko-
niemiecko-austriackiego należących według postawo-
w. W innych krajach zaś tylko w następujących, za których
pośrednictwem (zob. nr 2) można także przesyłać ogło-
szenia do ekspedycyi Dnia. Poznańskiego.
Rekopisma
nadawane redakcyi nie zwracają się i będą
niszczone.

AGENTURY DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:
W Wroclawiu: Kary & Przedoek, Schubrücke. — W Lwowie: Ignacy Herock, ulica Hallicka 240. — W Dreźnie: F. W. Saalbach, Palmstrasse 14. — W Paryżu (przyjmują przedpłate): Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i Mr. L. Ploński, Boulevard du Prince Eugene 95. — W Brukseli: Dubois, directeur des salons de lecture Galerie de la Reine 10. — W Londynie: księgarnia H. Bender, 8 Little Newport Street, Newport Market. — Agencya do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francją w Paryżu: pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse, nr. 8. — W Berlinie, Hamburgu, Frankfurcie n. M. i Wiedniu: Haasenstein i Vogler. — W Lipsku: Eugeniusz Fort.

POZNAŃ, 17 kwietnia.

Zamach na życie cara Aleksandra II wykonany dnia wczorajszego w Petersburgu i rozkosz wywołany onegdaj przez agentów Moskwy w Jassach, którzy po stłumieniu rozruchów czem prędzej uszli pod opiekę czarną ramię, — oto dwie wielkie nowiny, które dziś rano zakomunikowaliśmy miastu w dodatku nadzwyczajnym, a które zdolne są na chwilę odwrócić uwagę od sporu austro-pruskiego.

Co do pierwszego wypadku zbyt lakonicznie wyraża się o nim telegram, abyśmy mogli jakkolwiek o jego doniosłości dziś już stawić wniosek. Być może, że pomsta prywatna za doznane od rządu carskiego krzywdy powodowała dłoń napastnika; któż przecież odgadnąć zdoła, czy zamach ten nie stoi w związku z budzącą się w Rosyi poczuciem liberalizmu i niezadowolnieniem z despotycznych rządów, na które to godne zastanowienia objawy zwrócić się tych dni uwagę czytelników? — W każdym razie sam fakt napadu na cara w Petersburgu jest niewątpliwie tym większą wagą, im bardziej rozważymy balwochwalcę niemal cześć, jaką w Rosyi otaczają zwykły masę osobę monarchy, łączącego najwyższą władzę świecką z duchowną.

Co do rokosa wszczętego w Jassach po największą część, jak świadczy telegram, przez Rosyan tamże zamieszkałych, a kierowanego przez prawosławnego archimandrytę, Moskiewie całkiem oddane, tyle dziś już powiedzieć można, że odsonił on jawnie przed całą Europą niegodne machinacje rządu rosyjskiego, celem rozerwania unii królestw nadnaddunajskich, aby srod ogólnego zamieszania tém obfitszy połów zdobyć dla caratu. Szczęściem patriotyzm i zdrowy rozsądek polityczny większości Mołdawian unicestwił zabieg jurgielników moskiewskich, którzy widząc bezskuteczność swych intryg, uciekli się pod obronę mocarstwa, co ich pchnęło do niepatryotycznych czynów. — Jednocześnie donosi nam telegram, iż wybór księcia Karola Hohenzollern-Sigmaringen na hospodara Mołdowoloz, jest bliskim najpomyślniejszego ze strony ludności rezultatu. Już wczoraj zauważyliśmy, że kandydat ten, jako zbyt blisko pokrewniony z domem panującym w Prusach, srod obecnej sytuacji nie może być miłym Austrii. No rdd. Allg. Ztg potwierdza to dzisiaj, dodając przecież, że jeśli książę wybór przyjmie, a mocarstwa opiekunice nań się zgodzą, polityka państwowa pruska bynajmniej nie będzie stać w związku z faktem tym, który jedynie rodziny książęcej Hohenzollern dotyczy. Nadmieniam nam wypada, że matka księcia Karola jest wnuczką króla Joachima Murata, zatem kuzynką cesarza Napoleona.

Przechodzimy do sporu austro-pruskiego. Najważniejszym faktem, jaki nam w tej sprawie zapisać należy, jest oświadczenie Nordd. Allg. Ztg, iż powstrzymana dotąd częścią dla choroby hr. Bismarcka, częścią dla życzeń rządu bawarskiego, odpowiedź na ostatnią depeszę wiedeńską z d. 7 bm., nareszcie odeszła z Berlina do Wiednia, w skutek ogłoszenia w Cob. Ztg brzmienia rzeczony dokumentu, noszącego w istocie na sobie cechę somnacyi, jak się o tém czytelnik z podanego poniżej brzmienia wspomnianej depeszy przekona. Równocześnie widzi się ministeryalny dziennik zmuszonym ponownie zarzucić pogłoskom, uporzecznie przez wszystkie niemal dzienniki liberalne rozszerzanym, o bliskim wystąpieniu z gabinetu hr. Bismarcka, którego urzad objąłby książę na Ujeździe. Skutkiem zapewne milczenia po dziś dzień rządu pruskiego na żądanie Austrii, aby Prusy ogłosiły rozbrojenie, a być może, że i z powodu pozostania w urzędowaniu p. Bismarcka, gabinet wiedeński rozporządził przyspieszenie rozpoczętych przygotowań wojennych, jak

to poświadcza wczorajszy list korespondenta naszego wiedeńskiego i korespondencya, w tej chwili otrzymana przez nas z Lwowa, którą tu w całości przytaczamy. Brzmiona:

Lwów, 15 kwietnia.

(T.) „Pytanie czy pokój czy wojna zdaje się, że wkrótce już rozwiązaniem zostanie. Pospiech w uzbrojeniach pruskich skłonił i rząd austriacki do kroków stanowczych.

Wczoraj nadszedł tu telegram z Wiednia rozkaz postawienia całego czwartego pułku artyleryi na stopie wojennej. Oddziały innej broni nieotrzymały jeszcze takiego rozkazu, wyglądają go jednak z dnia na dzień a raczej z godziny na godzinę. Czy inne w innych prowincjach austriackich rozlokowane pułki artyleryi także na stopie wojenną postawione zostały, niewiem, bo dziennikom, jak wiadomo, nie wolno tego rodzaju wiadomości ogłaszać, z wielkim jednak do prawdy podobieństwem twierdzić można, że tak.

Pułk 4 w Galicyi stojący powołuje już urlopników i otrzymał nakaz zakupna koni, których liczbę, jeżeli się nie myle, na 4000 oznaczono. Między oficerami artyleryi nie mała radość, bo otwarta droga do awansów. Ośmdziesięciu przeszło oficerów nowych będzie mianowanych.

Sytuacja staje się coraz groźniejszą. Pisałem wam już, że pułki piesze otrzymawszy w świeżych rekrutach posiłki, rozpuszczają pewną liczbę żołnierzy jak zwykle na wiosnę za urlopem. Świeżo przybyli tu z Czernowic pułk „Steinigen“ wysłał właśnie wczoraj taki transport urlopowanych żołnierzy do Węgier. Trzystu kilkudziesięciu urlopników takich było już wczoraj na dworcu kolei w wagonach. Wieczornym pociągiem mieli odjechać na Kraków do Węgier do Szolnoku. Nagle przed odejściem pociągu powstrzymano na skutek przesłanego z Wiednia drogą telegraficzną rozkazu wysyłki, i żołnierze z dworca wrócili do koszar.

W ogóle wszystkie oddziały wojsk otrzymały ponowny rozkaz poczynienia ostatnich przygotowań do marszu. Nadto zarządono rewizyję broni i ostrzenie bagnętów.

Na Bukowinę i do obwodów wschodnich Galicyi nadciągają liczne oddziały wojsk z Węgier i Bukowiny, bo więcej niż wątpliwa postawa Rosyi, zmusza do jak największej ostrożności, a z powodu braku kolei żelaznych w obwodach wschodnich Galicyi, jest szybkie pchnięcie sił zbrojnych ku granicom lubelskiej, wołyńskiej i podolskiej niemożliwe. Kawalerya, która chwilowo w marszu powstrzymana została, otrzymała wczoraj rozkaz pospieszania w marszach podwójnych do Krakowa.

Wiadomości z Paryża i Włoch są szczupłe i mniej-
szej wagi. Zestawiamy je poniżej pod właściwymi rubrykami.

Rozprawy przy drugim odczycie billu reformy wyborczej, które odbyły się 12 bm. wieczorem w izbie niższej parlamentu angielskiego, były nadzwyczaj świetne i zajmujące. P. Gladstone w nr. der pięknej mowie dowodził z jednej strony, że zmiany przez rząd projektowane są słuszne, z drugiej zaś, że nie sprzeciwiają się bynajmniej zachowaniu istniejących ustaw. Głównym argumentem zachowawczego stronnictwa jest obawa, ażeby ludność robotnicza nie zawładnęła na zgromadzeniach wyborczych. P. Gladstone dowodził cyframi, że obawa ta jest bezczasadna, i że w każdym razie znaczna większość pozostałaby jeszcze w ręku reprezentantów większej własności.

Przeciwnicy reformy, lordowie Grosvenor i Stanley, generał Peel, Horsfall i Stanhope odpowiadali ogólnikami, broniąc wniosku pierwszego z nich, o przejście do porzą-

dku dziennego. Około północy przerwano bez głosowania rozprawy, których ciąg dalszy odłożono do dnia następnego, a chociaż dotychczas rezultatu przewidzieć nie można, rząd ma nadzieję zwycięstwa. Tymczasem zwolennicy reformy usiłują wpłynąć na usposobienie parlamentu energicznem parciem z zewnątrz.

W Londynie odbył się nowy mityng pod przewodnictwem lorda mera, na którym przyjęto z zapalem rezolucyę przemawiającą na korzyść billu. Trzej deputowani z obvodu i miasta Londynu, panowie Crawford, Goschen i Salomon przemawiali na tém zebraniu.

Z Rzymu nam donoszą, że dzień 12 bm. jako rocznicę powrotu Papieża w r. 1850 domiast wiecznego, obchodzono bardzo uroczysto. Rano odbył minister wojny przegląd wojsk papieskich, Ojciec s. zaś udał się wieczorem do kościoła s. Agnieszki, poza murami miasta położonego. Lud witał Ojca s. okrzykami radości, na wszystkich placach przy odgłosie muzyki hymny na cześć jego śpiewano, i wszystkie ulice oświetlono wspaniale. Niezliczone tłumy ludu snuły się po ulicach, przyciem wszędzie wzorowy panował spokój i porządek.

Wiadomości urzędowe.

Stan zdrowia Jej Król. Wys. księżnej następczyni tronu Wiktorji i nowonarodzonej księżniczki, jest całkiem zadawalniający.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Lwów, 14 kwietnia.

(T.) W dniach 18, 19 i 20 bm. odbywać się będą w mieście naszym wybory do Rady miejskiej. Ruch wyborczy rozpoczął się dopiero od dni kilku. Właśnie przed chwilą odbyło się w sali radnej pierwsze walne zgromadzenie wyborców miejskich. Zgromadzeniu przewodniczył radny p. Chyliński, obywatel tujejszy, używający w mieście bardzo słusznego wielkiego poważania. W krótkiej przemowie wezwał on wyborców, by wybrali komitet złożony z 13 chrześcian i 5 starozakonnych, którzyby się zajęli ułożeniem i zaproponowaniem wyborcom miasta listy owich 100 wybrać się mających radnych. Nim przystąpieno do głosowania kartkami, zabrał głos redaktor tujejszej Gazety Narodowej p. Dobrzański i zwrócił uwagę wyborców, że do przyszłej Rady powinni wybierać z pomiędzy siebie tylko takich obywateli, którzy mają nie tylko chęć i zdolność, ale i czas zajmowania się sprawami miasta. Między dotychczasowymi radnymi jest połowa takich, którzy nigdy na posiedzenia nie przychodzą i sprawami gminy wcale się nie zajmują. Tych oczywiście przy terażniejszych wyborach pominąć należy. Przystąpiono nareszcie do głosowania a komisji przez prezydującego wezwanej oddano 240 kartek zawierających spisy członków wybrać się mającego komitetu przedwyborczego. Przyszłe posiedzenie odbędzie się w poniedziałek, a komitet przedstawi zgromadzeniu ułożoną przez siebie listę 100 kandydatów do Rady miejskiej.

Jak tym razem wybory wypadną, jest istotnie rzeczą ciekawą, bo z jednej strony mało kto niemi dotąd zajmował się, tak, że na 5-6 tysięcy wyborców ledwie 1300 wyborców zażądało kart legitymacyjnych, a z tych część głosów swych nie odda, a powtóre utworzyła się między wyborcami, pod przewodem ludzi ograniczonych partya, która uważając Radę miejską za reprezentacyę mieszczań, w ścisłem tego słowa znaczeniu, tj. rzemieślników, kupców i przemysłowców w ogóle, a nie za reprezentacyę całego miasta, agituje pomiędzy niższymi warstwami wyborców z niemiałym szafunkiem napojów alkoholicznych

ustąpi na chwilę, miejsce jego natychmiast jest zajęte, inne ręce już mu pracę odebrały, trzeba jej szukać dalej. Traci czas, traci wprawę, klientów swych i t p. Dla tego rycerzem mu się zostać niechce. Dopóki Turnvereiny zajmują mu przyjemnie kilka dni szczęśliwej przejażdżki, bardzo ochotnie słucha mów o niemieckim Vaterlandzie, ale gdy zaczyna powoływać rezerwy, gdy od warsztatów przyjdzie się na dłuższą absentować, mruży obywatel patryota, bo musi w ofierze ojczyźnie dać życie nie tylko swoje na placu boju, ale całej swej rodziny, którą pracą rąk żywi. Jak skoro warsztat stanął, robota przerwana, jeśli nie ma co, a na głodno najęzszy patryotyzm nie wytrzyma. Rozumie się niemiecki, polski może się obejść bez chleba, bez wody, bez obowia, bez wszystkiego... nawet bez nadziei i jutra! — Nie też bardziej pokojowo usposobionego nad fabryczne Niemcy... Obywatel, który sto tysięcy talarów włożył w fabrykę, wcale w okolicy nie żyje sobie placu boju. Rolnikowi potyczka zabiera procent, najwięcej kapitał obrotowy, fabrykantowi wszystko. Tak samo Anglia, tak wszystkie kraje warsztatowe, fabryczne, przeludnione, w których znaczniejsza część ludności zajęta jest rękodzielnictwem, handlem, przemysłem, muszą być usposobione pokojowych. Postęp materialny działa zawsze jako lekarstwo dzielnie uspakajające. — Otóż wybuch pesymizmu jakich w Wiedziach Drdeńskich mnogo, a z jakimi nam się pogodzić nie zupełnie łatwo. I my znamy nie od dzisiaj charakter, istotę i usposobienie narodu niemieckiego. Ale jak nam się z jednej strony nie podobno zgodzić na widzenie rzeczy autora, który wojowniczo narodów czyni zależną od stanu ich pierwiotności w oświecie, tak z drugiej strony podalibyśmy również w wątpliwość jego pesymistyczne horoskopy co do przyszłości Niemiec. Owi górale kaukazy czy owe farysy stepów afrykańskich, ulegają niestety mimo poetyczno-rycerskiego pierwiastku, owym prozaicznie zorganizowanym, regularnym armiom narodów przemysłu; owym społeczeństwom wagi, łokcia i kwarty. Co się zaś tyczy Niemców, widzieliśmy ich w różnych fazach. Bez wątpienia jest Der deutsche Michel stworzeniem flegmatycznym i trudnym do poruszenia; wprowadzony jednakże w ruch, co mu się zdarza niekiedy wśród stanowych okoliczności, jakie obecnie światu germańskiemu zagrażają, umie wojować długo, zaciecie i wytrwale; gruntowność jego i pracowitość przenoszą się na ten czas od warsztatów do szabl i karabina, a choćby nie więcej to wielkie wojny trzech ostatnich wieków powinny by przekonać, że germańska natura nie zadaje sobie kłamstwa i na polu orężnego spo-

Literatura krajowa.

I.

Wieczory Drezeńskie, J. I. Kraszewskiego.

Lwów, 1866.

Obecna książka Kraszewskiego, jeden z pierwszych pomników jego odnowionej działalności literackiej od czasu opuszczenia kraju, nie jest, jak by z tytułu wnosić można, jak reminiscencya Wieczorów Petersburgskich Józefa de Maistre, jak powieść z religijnych, politycznych czyso lecznych pojęć i wyobrażeń autora, ale raczej wymowna kartą skargi z emigranckiego życia, przeciągającego się dlań już niestety w czwarty rok trwania. Czyż potrzeba nadmieniam, że w owe zapiski z dziejów wygnania dostał się nieskąpna miara zgryźliwy pesymizm, pesymizm obfitszej i silniejszej może doży, jakby nań nieskwaszony tęsknotą za krajem, a nade wszystko, jakby nań i sama słusność pozwała? Jeżeli dzieło Kraszewskiego dobrze rozumiemy i pojmujemy, jest tak rzeczywiste, choć nie mamy ani serca, ani odwagi występować z tego powodu przeciw szanowanemu autorowi że zbyt silnymi wyrzutami. Wieczory Drezeńskie wskazują wyraźnie, na pierwszy rzut oka, dwie różne treści i zakrojem części z których pierwsza jest rozdziałem sprawozdania ze spotrzeżeń autora nad otaczającym go życiem saskiej stolicy i saskiego społeczeństwa; druga zaś rozdziałem sensu moralnego wyciągniętego z ostatnich wypadków i z emigranckiego życia, dla naszego przyszłego żywota politycznego i społecznego. Pierwsza część, mimo wspomnioną co dopiero zbyt silną doży pesymizmu czy ironii, góruje bezwzględnie wartością nad drugą. Autor opisując tyle pognytych dla rodaków naszych od dwóch już niemal wieków pobyt w stolicy saskiej, odsłania nie bez gorczy jego bolesne i ujemne strony. Jako podstawę całego życia, działania i istnienia otaczającego społeczeństwa, wskazuje przerażający istnie materializm, absorbujący i dławiący wszystko na rzecz swoją, nie wyjmując uczuć miłości ojczyzny i rodziny, nie wyjmując dalej uczucia godności i niepodległości politycznej, nie wyjmując również zewnętrznych przynajmniej objawów godności osobistej. Wszystko kłania się tutaj złotemu cielcowi, który skruszył i zniewieścił charakter narodowy, stepił jego energię, a podbił na wy-

łączną swą korzyść wszelkie szlachetne i naśladowania godne nawet strony charakteru narodowego niemieckiego, jak ową nieustającą nigdy pracowitość i porządek. „To pewna“ mówi np. między innymi autor, „że cmentarz nasz katolicki w Dreźnie jest jednym z najweselszych mi jsc miasta... kwiatów w nim pełno, cicho, napisy mówią znanym językiem a komisarz policyi nie przychodzi tu co miesiąc uśmiechać ci się groźbą i kazać kłaniać z pokorą, prosząc o pozwolenie oddychania nadelbiańskiem powietrzem. Nie słyszeliśmy przynajmniej dotąd o nikim, kogoby wypędzono z cmentarza dla niedostatku legitymacyj lub politycznych podejrzeń. Oddawszy ducha każdy jest już dostatecznie wylegitymowanym, przestaje być niebezpiecznym, a te kłopoty, które imi, który mu dają, wcale się dobrze oplaca. Nie można tej roli cmentarnej nazwać nieproducyjną. Dziwię się tylko jednej rzeczy, że nadzorca cmentarza, wesoly ów, rumiany Jegomość w czarnej czapce, nie próbuje się w grobach zasiewać kartofli; niezawodnieby się udały. Licząc tylko po półkorca na świeżego, zdrowego nieboszczyka średniej tuszy, coby to było pieniędzy a jak smaczne kartofle! I nikby mu tego przecie w Dreźnie za złe nie pocztał, obliczwszy, ileby za to wzięść można talarów. Mamy nadzieję, że z dobrze zrozumianym postępowaniem pierwiastki cielesne nawet w królu stworzeniu, (który często wygląda na najlichszego słuę, użytkowane zostaną. Trchę tylko poczekałmy.“ Skreślając w podobny sposób rysy charakteru niemiecko-saskiego, stawia autor dalej nader pesymistyczny horoskop przyszłości tak Saksonii, jak Niemcom w ogóle, w razie krytycznych jakich i groźnych okoliczności. „Śmiano się“, mówi autor, „długo z tego, że stary obyczaj zakazywał szlachcicom lokciem mierzyć i rzemiosło sprawiać, szlachectwo było rycerskim zakonem (ginie też z innymi zakonami), miało doskonałe przeczenie, jeśli nie wiedzę, że łokieć, waga i rzemiosło wyżylują je z rycerskiego ducha. Przebiegając Niemcy, można się o tém przeświadczyć. Im świętiej który kraj rozwija się pod względem przemysłu i handlu, tém mniej ma do oręza ochoty. Górale, mieszkający krajem półdzikich, to jeszcze wojownicy, których walka z naturą cięła usposobia do boju — spokojny rzemieślnik brzydzi się krwi rozlewem. W najlepszym razie z czeladnika robi się żołnierz nigdy rycerz.

Zywiołu poetycznego, marzycielskiego, awanturniczego, tak potrzebnego rycerstwu, brak tym ludziom zupełnie.

Wojna też w dniach dzisiejszych może być w potrzebach i konieczności rządzących, ale nie jest w duchu rzą-

nowi nie zezwolić na całkowite przeprowadzenie praw aczkolwiek przez koronę sankcjonowanych, tylko w granicach ciasnych i dobro monarchii mających na oku.

To postanowienie dziś już nie jest tajemnicą. Powiadają, że sejm w drodze poufnej poinformowany, że bez zmiany, można powiedzieć radykalnej, tych wewnętrznych praw o akcie koronacyjnym, a tym samym o zamknięciu ery prowizorycznej (która od 18 lat trwa) nie ma mowy.

Większość sejmowa z drugiej strony nie jest, jak się dowiaduje, skłoną do koncesji takich rozmiarów, jakich wymaga rząd.

Tę samą tło maczy pogorszenie pozycji konserwatystów. Jeżeli dotąd partya większości, za którą kraj stoi, reprezentowana przez Pesti Naplo, powodowała się politycznymi względami, i po części partya konserwatystów zakrywała swoją powagę, to dziś zmienia formalnie taktykę.

Dziś jej zupełnie nie przyznają prawa i nie pozwalają żyć i występować politycznie.

Magyar Villag, organ konserwatystów, założony podczas tegorocznego sejmu, mający pośredniczyć między większością t. j. krajem i rządem austriackim, dostał odprawę od Pesti Napla w tym duchu: „Ze przemawia sam za siebie i za kilku, ale że kraj go nierozumie i odpycha.

Musią się aż wmieścić w dysertacyi hr. Apponyi, były index curiae, a dawniej kancleż nadworny i ująć się za konserwatystami w artykule przez się podpisanym.

Zaprzeczają, jakoby konserwatysty stali po za krajem — dowodzi, że oni w każdej dobie stali na straży dobra i interesów kraju, i że ich staraniem zawdzięcza kraj, że dziś ma organ legalny, przez którego może przemawiać w imieniu całego i t. d.

Nie przesadzając, i nie wdając się, czy konserwatysty węgierscy dziś są pomocą czy zaporą, trzeba im oddać sprawiedliwość, że się korzystnie odznaczają od konserwatystów innych krajów. Nigdy nie naginają w sposób niekiedy karków, ani okupują jaskę panującego kosztem interesów krajowych i sprawy ogółu; wierni są monarchszemu, ale, jeżeli wolno powiedzieć, wierniejsi narodowi. Te sprawiedliwość im każdy bezpartycypany człowiek (zdrowych zmysłów) oddać musi. Sum cuique.

Z małych nowin podaje nam następujące: Wanderer donosi, że w fortecy Józefowie zaareztowano nieznanego, który, jak się okazało, był majorem pruskim.

Z Bogumina donosi nowy Fremdenblatt, że tam się znajduje pruski korespondent bardzo gadatliwy i zarozumiały, każdego nagabuje o nowiny niby to bardzo sprytnie, ale przezroczyście. Młodzi ludzie, mali urzędnicy kolejowi, i rządowi i t. p. stanowią jego towarzystwo. Ma zwyczaj chwalić siebie i swoich ciagle tak, że się drugim to sprzykrzyło. Postanowili się zemścić i niejaką trafić w sedno. Uczynili to w sposób następujący: Raz opowiada jeden z miną tajemniczą o poruszeniach wojskowych w pewnym kierunku. Drugi raz inny o przybyciu tam i tam kilka pułków kawalerji; dalej pokazuje trzeci list o obsadzeniu granicy tej nocy, to o przybyciu pułku nazwiska nieznanego itd. Prusak zbiera wszystko do domu, a potem od czasu do czasu wracają wiadomości znane, przez retortę kilku gazet... do Bogumina.

Si non e vero, e ben trovato.

Cesarska familia nie robi tego roku dalszych wycieczek. Podług programu ogłoszonego, cesarzowa pojedzie w maju do Frured, a powróciwszy, bawić będzie w Schoenbrunn, Laksenburgu i Ischl. Arcyksiężęta i arcyksiężniczki to do Ischl, to w Baden. Cesarz Ferdynand podobno porzuci Pragę i pojedzie do Salzburga — jeżeli przyjdzie do starcia się między Austryją a Prusami.

Przedwczoraj zgasała tu sławna aktorka teatru nadwornego (Burg-Theater) Julia Rettich, która powiedziała pierwszą znakomitą dramatyczną Niemiec; była to, jak entuzjastycznie mawiali, niemiecka Rachel.

Od dwóch przeszło lat ciągle była cierpiącą. Choroba, jak się później dopiero lekarze przekonali, była nie do uleczenia; z początku okazała się mała narośl, która powoli wzrastała, czasem prawie nikła, aż przed rokiem wyszła na wierzch symptomata choroby rakowej, której uległa. Miała lat niespełna 61.

Zmarły niedawno Anschütz, Nestor aktorów „Burgu“ w swoich pamiętnikach teatralnych podaje szczegóły biograficzne p. Rettich. Julia Flen urodzona w Hamburgu 17 kwietnia 1805 wstąpiła na scenę w 16 roku życia swego.

Ludwik Tieck, w owych czasach kierownik estetycznego smaku w Niemczech zainteresował się nią, uczył ją sam i nadał jej kierunek artystyczny. Przez niego dostała się w r. 1828 do Dreznia, a w r. 1830 do Wiednia, gdzie jednakowoż tylko prowizoryczne znalazła umieszczenie. Po przebyciu różnych prób, i zwalczeniu tysiącznych intryg, do których także i niechęć najwyższej intendentury zaliczyć trzeba, przełamala wszystkie przeszkody głównie przez wystąpienie niezrównane i odegranie roli tak „Maryi Szturt“ jak „Fausta Gretchen“ i „Ifigenii na Tauris“ w r. 1835. Publiczność bez niej się obejść nie chciała. Nadworny podkomorzy (Oberstkamerer) do którego atrybucji naczelna dyrekcyja cesarskich teatrów należał, wyczytał w październiku r. 1835 p. Rettich cesarski dekret nominujący ją aktorką dożywotnią teatru Burgu, taki sam dekret (mit lebenslänglicher Anstellung)

otrzymał równocześnie jej męż, któren jest także członkiem tej sceny — ale aktorem miernym. R. pozostawiła jedną córkę, która poszła za męża za Mérelli, (któren angażował corok na wiosnę trupę włoską do Wiednia).

Jeden szczegół z jej życia jest zajmujący. Fryd. Halm (Muench-Bellinghausen) należał niejako do familji — pan, pani Rettich i Fr. Halm była to trójnierzozdzielna. Przyjaźń datuje się od czasu, kiedy młody autor zdołał przez protekcya wyprowadzić na scenę Burga po raz pierwszy swoją „Griseldis“. Wszyscy się zgadzają, że odegranie roli pierwszej przez pani Rettich podniosło nieznanego autora raptem do wysokości, którejby może nie osiągnął nigdy, lub po styranju sił. Tak samo przed 26 laty przyczyniła się z swoją klasyczną grą „Partenii“ w „Sohn der Wildniss“ do odświeżenia zasług przyjaciela Halma. Ad vocem niemieckiego barda, dodam tu, że on był synem Kajetana Muench-Bellinghausen, któren był sędzią apelacyjnym w Austrii i że się w r. 1806 urodził w Krakowie.

PRUSY.

Berlin, 16 kwietnia. Przyszedł nam wypada, że horyzont polityczny wcale dotychczas się nie wyjaśnił i trudną jest rzeczą przewidzieć, jak z tego chaosu powikłań politycznych Prusy wyjdą. Organ ministerjalny Nord. Allg. Ztg sam się do tego przysięga, że naumyślnie rozmaite wieści wynajdują (z jakiej strony, organ ten nie dodaje) aby publiczność w błędzie utrzymać i niepozwolić jej wnikać w tajniki gabinetów. Piszą gazety, dodaje powyżej wymieniony organ, że cesarz austriacki własnoręcznie posłał list do króla. Jest to fałszem i dziwić się wypada, że jeszcze się znajdują ludzie, którzy wierzą, że hr. Bismarck z ministrem ustąpi. — Nie powtarzając naszego zapatrywania się na rzeczy, które już często mieliśmy sposobność przedstawiać naszym czytelnikom, sądziemy, że zawiśnięcie w którym obecnie Austrija i Prusy się znajdują, jeszcze jest bardzo dalekiem rozwiązaniem. Umieszczamy poniżej dosłowne tłumaczenie depeszy austriackiej, która do Berlina nadeszła. Dzienniki rządowe mocno się na to oburzają, że Austrija depeszę tę publicznie ogłosiła i dodaje, że Austrija sobie przez to wydała świadectwo ubóstwa. Przed całym światem twierdzi ona bowiem, że o wojnie nie myśli i daleką jest od tego, aby pokój europejski zakłócać, a używa w depeszy swój wrażeń, które groźby i niejako lekceważenie Prus w sobie mieszczą. Tak też wedle Nord. A. Ztg odpowiedź na depeszę tę tak szybko nie byłaby zjadła odeszła, częścią dla tego, że hr. Bismarck chory, częścią, że Bawaria sobie tego życzyła, gdyby Austrija nie była nagliła w Berlinie o odpowiedź, z groźbą, że w razie przeciwnym zbrojenia swe rozszerzy.

— Dziś odbędzie się u ministra wyznań p. Müllera wielki obiad na uczczenie arcybiskupów ks. Ledóchowskiego i ks. Melchersa.

— Wspomniana powyżej depesza hr. Mensdorffa z d. 7 kwietnia do hr. Karolyi, która dla wojennego swego tonu zasługuje w rzeczy samej na nazwę „sommation“, brzmi jak następuje:

„Przysłał JW. Panu w załączeniu odpis depeszy, którą król pruski poseł baron Werther odpowiedział z polecenia swego dworu na notę JW. Pana wręconą na dniu 31 marca panu hr. Bismarckowi.

Jeżeli gabinet berliński w owej nocy rzekome zbrojenia Austrii stara się i nadal jako przyczynę panujących obaw wojennych wystawia, to nie wiemy w istocie, czy charakter godności, jaka przy rokowaniach dwóch wielkich mocarstw jest niezbędną, pozwala nam, twierdzenie owe jeszcze raz wyrażnie z bijać. Powołujemy się spokojnie na sąd, jaki świat wyda o usiłowaniu obwinienia Austrii o zamiary zaczepne. Gdyby nota barona Werthera miała słusność, natenczas Europa musiałaby w ostatnich miesiącach chyba w ciężkim śnie być pogrążoną. To, że w Prusach głośno o skutecznieniu aneksyj księstw bądź dobrowolnym, bądź też przemocą mówiono, — że d. 26 Stycznia hr. Bismarck wysłał depeszę do Wiednia, którą wszystkie pruskie organa rządowe skwapliwie jako zwastunkę zatargów wystawiały; że po naszej odmownej odpowiedzi nadzwyczajne narady gabinetowe w obecności wysokich wojskowych w Berlinie się odbywały; że zrobiono kroki przysposobające rozkaz uruchomienia armji; — że pierwszy minister Prus kładł przycisk na nieuniknioną wojnę, — że dnia 16 marca na otwarte zapytanie się JW. Pana, czy Prusy mają zamiar gwałtownie zerwać ugodę gastejską, przeczając odpowiedział, lecz zaprzeczanie to sam nie nie znaczącym i nieważnym nazwał, — że Prusy z dworem florenckim względem ewentualności wojny z Austryją toczyły rokowania — to wszystko musiałoby być czczeniem złudzeniem zmysłów, a rzeczywistością byłyby tylko owe groźne masy wojsk austriackich, które się od dnia 13 marca — gabinet pruski sam podaje tę datę — ku granicy pruskiej mają posuwać —

Lecz rzeczy inaczej się działy w oczach wszystkich i dzisiaj jeszcze inaczej stoją.

Na wyraźny rozkaz Najjaśniejszego mego Pana potwarzam najmniejszemu oświadczenie, że w Austrii aż do dnia dzisiejszego żadnych nie wydano rozkazów, które według organizacyi naszej armji winny

poprzedzać rozpoczęcie wielkiej wojny. Nie zaszła wszędogość żadna znaczniejsza koncentracya wojsk, a tém mniej nie rozporządzono postawienia ich nad granicą, nie miały także miejsca nadzwyczajne zakupna koni i powoływania urlopników na większą skalę. Cesarz, mój pan najmiłościwszy, posunął się nawet tak dalece w swém zaufaniu, iż upoważnił mnie do tego, abym królewsko-pruskiemu posłowi doniósł bez zastrzeżeń o tych ruchach wojsk, które w rzeczywistości zaszły. Z zupełnym prawem mógł być przeto baron Werther wierzytelnym wiadomości o naszych wojskowych rozporządzeniach udzielić w Berlinie. Wszystkim wieściom o innych ruchach, z których urósł alarm o gromadzeniu armji na północy Austrii, muszę z jak największą stanowczością kłam zadać, tak jak to już ustnie w obec barona Werthera uczyniłem. Wszelkie rozprawy nad pierwszoscia kroków w jennyh w Austrii lub w Prusiech uczyniło wreszcie dziś zupełnie zbytecznym słowo cesarza, którem w nocie z dnia 31 marca jasno i zwięzłowo zaręczył, iż Austrija żadnej zaczepki nie zamierza.

Odpowiednie zaręczenie, uczynione równie jasno i zwięzłowo w imieniu Jego Mości króla Wilhelma, warunkuje samo przez się obustronne zaprzestanie dalszych wojennych rozporządzeń. Dla tego pragnęliśmy otrzymać podobne zapewnienie, dziś rzeczywicie w odpowiedzi na wspomnianą notę nadesłano dworowi cesarskiemu wyraźne oświadczenie, że JKM nie ma zamiaru rozpoczęcia wojny zaczepnej przeciw Austrii. Cesarz oczekiwał tego oświadczenia, i przyjął je z zaufaniem. Niemasz więc powodu do dalszych zbrojeń, ponieważ zaś, jak poprzednio wykazałem, w Austrii żadnych przygotowań wojennych nie rozpoczęto, musimy zatem spodziewać się wiadomości, której niestety niedostrzeżliśmy w depeszy posła królewsko-pruskiego, że rozkaz mobilizowania na dniu 28 z. m. wydany nie będzie w Prusiech wykonany. Ponieważ cesarski gabinet po wymianie not pozostając obojętnym na dalsze zbrojenie się Prus, ciężką na siebie ściągnąłby odpowiedzialność, przeto zechceć JW. Pan, doręczając depeszę tę król. przesewi ministrów, zawezwać go do zaspokajającego oświadczenia w tej mierze, oraz o skutku kroku tego telegramem nas zawiadomić.

FRANCYA.

Paryż, 13 kwietnia. Piszą ztąd do Indépendance Belge co następuje:

„Najszczęśliwsze pogłoski, jakie dziś obiegają są dowodem, że ziszczenie się groźnych widoków wojennych nie jest jeszcze tak bliskim, jakby się zdawać mogło. Wedle wiadomości bowiem, które dziś do Paryża nadeszły, a które powtórzone będą jutro w peryodycznym przeglądzie dość dobrze poinformowanym z austriackich źródeł, otrzymała wkrótce większość pełnomocników mocarstw związkowych w Frankfurcie instrukcje z których wykaże się, że projekt reformy związkowej podany przez p. Bismarcka może być w zasadzie dobry, że jednak ten sposób przeprowadzenia reformy który podają Prusy, jest zupełnie nieodpowiednim do osiągnięcia zamierzonego celu. Z tegoż samego źródła dochodzą wieści, że hr. Bismarck uzupełni dyplomatyczne swe rokowania wysłaniem do wszystkich państw związkowych depeszy z zapowiedzią reformy obecnego stanu Niemiec, na podstawie następnego podziału: Niemcy północne pod berłem pruskim, południowo-zachodnie pod berłem bawarskim, Austrija zaś sama tworzyłaby dzielnicę trzecią. Jeśli projekt ten jest rzeczywistym, to sądzićby można, że hr. Bismarck liczy na zjednanie sobie przezeń Bawaryi.“

Wotowanie prawa o marynarce handlowej w ciele prawodawczym francuskim nastąpić ma jutro, ponieważ ostatnie posiedzenie zajęły całkiem dwie mowy w obronie zasad wolnego handlu morskiego, powiedziane przez p. Pereire, prezesa „crédit mobilier“ i kompanii statków pasażerskich zaatlantycznych, i przez p. Ozenne, rządowego komisarza. Minister p. Rouher oświadczył, że zamiarem rządu jest zachowanie nadal popisu do służby morskiej, chociaż bowiem prawo to uciążliwym jest dla interesów żeglugi, jednakowoż rząd obawia się znieść go, ażeby marynarka wojenna na tém nie ucierpiała.

Pe załatwieniu tej kwestyi ciało prawodawcze weźmie nasamprzód pod obrady albo wniosek o zniesienie więzienia osobistego dla długi, czego domaga się opinia publiczna, albo projekt do prawa o radach jeneralnych i municypalnych.

Dokumenta odnoszące się do posłannictwa p. Saillard do Meksyku są pod prasą, tak że można spodziewać się wkrótce przedłożenia tej sprawy, odczonej za wspólnem porozumieniem jeszcze od chwili rozpraw nad adresem. W każdym razie zwykły porządek dzienny mógłby łatwo być zmienionym przez wniosek o powołanie pod broń 100,000 ludzi, ponieważ o ile się zdaje, pewna liczba członków większości życzy sobie przy tej sposobności wywołania wielkiej manifestacyi przeciw polityce Prus i hr. Bismarcka.

Hr. Arese opuścił Paryż udając się do Florencji, zapowiadano natomiast przybycie monsignora Mérode, eksministra broni rzymskiego, do stoicy Francji.

Na posiedzeniu rady ministrów, które się odbyło w sobotę, znajdowali się podobno także członkowie prywatnej rady cesarskiej. P. Drouyn de Lhuys pracuje wiele z cesarzem: pogłoski o zmianach ministerjalnych, które od

kilku dni obiegają, nie mają żadnej podstawy. Dotychczasowe usiłowania konferencyi zebranej dla uregulowania spraw Rumunii, podobno całkowicie wzięnię; rozpoczęciem nowych narad, oczekują pełnomocnicy mocarstw instrukcyi od swych dworów

W tych dniach, jak donoszą dzienniki, przybyła księżna Metternich sama na wieści: do ambasady tureckiej. Zapytana o przyczynę nieobecności męża, odpowiedziała, zachorował „na Prusy.“

Charakterującym obawy finansowego świata paryskiego w obec górajcy wojny jest wyrażenie p. Emila Peireire: „Cesarz słusznie kazał zwolnić prace rozpoczętą budowy nowego gmachu opery, a przyspieszyć budowę szpitala „Hôtel Dieu“; prędzej zapotrzebujemy szpitali niżeli teatrów.

— W Journal des Débats czytamy wyjęte z umieszczonego w dzienniku rosyjskim Wiest' listu z Wiednia następujące opowiadanie o sposobie wymiaru sprawiedliwości i pojmowania prawa własności przez czynowników rosyjskich na Litwie i Rusi. Niejakiego właściciela imienia Szymon poskarżył się mirowemu pośrednikowi, że brat jego Emiljan zabrał na swą wyłączną własność zagrobie i grunta w równej mierze do obu należące. Pośrednik uznał skargę za słuszną; zechciał wszakże zaspokoić Szymona, nie odebrawszy nic Emiljanowi. Książę polski właściciel Polaka musiało to trudne zadanie rozwiązać. Pośrednik wydzielił po prostu Szymonowi 5 morgów ziemi z gruntów właściciela, któremu nadto kazał zapłacić 100 rubli, aby skrzywdzony przez Emiljana Szymon miał o czem rozpocząć gospodarzkę. Właściciel odwołał się do zarządu gubernialnego w sprawie właściciela. Naprawdę Szymon, stanowiący przed urzędem, oświadcza, iż nie ma żadnej pretensyi do właściciela, od którego też niczego wcale nie żąda; rozporządzenie pośrednika zostało zatwierdzone, a odwołanie się właściciela do ministra pozostało bez skutku.

Opowiedziawszy powyższy fakt tak, jak go tutaj podajemy, Journal des Débats robi następującą uwagę: „Nie jest to żaden pojedynczy wypadek, ale jedno z licznych a codziennych zastosowań systemu, za pomocą którego agenci moskiewscy usiłują, jak wiemy, zmoskwić kraj. Wiele rodzin sprowadzonych z głębi Rosji niedawno osiedlonych zostało w gubernji pskowskiej. (W tym ustępie zaszła widocznie pomyłka drukarska, stojąc on bowiem oczywiście do osadników rosyjskich, w powiecie bielskim gubernii grodzieńskiej zamieszkałych, a sprowadzonych z gubernii pskowskiej. P. R. Dz.) Pomysł szczonej je w całkiem gotowych mieszkaniach skazany na wygnanie Polaków; uwolniono je nadto od podatku lat cztery, od kwaterunku na lat sześć, a od rekrutacji na czas dłuższy, naturalnie że szkoda innych mieszkańców. To nie wystarczy wszakże do sprowadzenia ostatecznej ilości osadników, i każdy, oprócz p. Miluty byłoby to zrozumiałe. Któżby miał jakokolwiek chęć zstania właścicielem w kraju, gdzie prawa własności w podobny sposób jest traktowane jak w dawnych prowincjach polskich pod administracją rosyjską?“

WŁOCHY.

Turyn, 8 kwietnia. Jak donoszą do Allg. Ztg. Nr. rozmaite doniesienia i wieści krzyżują tu obecnie horyzont polityczny, tak, że niepodobną jest rzeczą osądzić w jaki sposób Włochy wyjdą z tego politycznego zamętu. Jedni twierdzą, że wojna przeciwko Austrii stanowią uchwalona, inni natomiast, że rząd poufnie porozumiał z gabinetem wiedeńskim na zasadzie ustąpienia Włoch z Wenecji pod panowaniem księcia Humberta (jak Krav. Ztg. donosiła: księcia Amadeusza), który pojmie za sobą jedną z austriackich arcyksiężniczek. Trzyzna każdy, pomiędzy tymi dwoma ostatecznościami szerokie pozostawiono pole do domysłów i przypuszczeń.

Powiadają tu, że Francya w obec konfliktu austriackiego ma zamiar pozostać neutralną, że jednak wzmocni załogę w Rzymie o 20,000 żołnierzy. Rzeczywiście otrzymała już francuskie pułki 59 i 71 rozkaz i zostania nadal w Rzymie. Zaczyna tu coraz bardziej utwierdzać się mniemanie, że rząd włoski na nowo rozciągał układy z Rzymem, które, jak sądzą, już dla tego samego pomyślniejszym będą uwięzione skutkiem, Pius IX i kardynał Antonelli zgody z Włochami szczerze pragną. — Korespondent wspomnianego wyżej dziennika dodaje, że już przeszłego tygodnia przybył do Florencji austriacki dyplomata, który naradzał się z prezesem ministrów generałem Lanarmora, poczem spieszenie Wiednia powrócił. Twierdzą niektórzy, że to był baron Hügel, który dawniej był posłem przy dworze tokańskim; wszelako korespondent nie ręczy za prawdziwość wieści.

Telegramy.

Petersburg, 16 kwietnia. Dziś po południu o godzinie 4ej wystrzelił nieznanemu z pistoletu do cara Aleksandra II, gdy ten po ukończeniu przechadzki w ogrodzie letni wsiadał do pojazdu; car nie raniony, winowajca przytrzymał; śledztwo rozpoczęte. (Powtórzone).

kania, skoro się tylko na nie po długim wahaniu zdecydowała. Otóż tak daleko nasze wątpliwości co do prawdy spostrzeżeń autora nad charakterem sasko-germańskim. Nie przeszkadza to jednakże bynajmniej naszej najpewniejszej zgodzie z autorem w jego spostrzeżeniach nad charakterem stosunków polskich z Niemcami a ściślej powiedziawszy, z Sasami drezdeńskimi. Panuje u nas odtąd uparty przesąd o jakiejś rzewnej sympatji ludu a nawet i rządu saskiego do Polski z powodu dawnych związków, jakie oba kraje w wieku ostatnim i bieżącym łączyły. Pozór ten osłania nawet najprzystojniejszą ową podróż do Dreznia naszych rodaków, ów ich tak gromadny tamże a najczęściej niepotrzebny pobyt, odbywający się najczęściej pod firmą „dokonania edukacyi“ dzieci, a tłumaczący się w rzeczy samej komforto — i podobno o mania, która nie przestaje trapić do dziś dnia naszych kochanych ziemców, a bardziej jeszcze nasze kochane ziemki. Nader skuteczną chłostą owego przesądu są Wieczorzy drezdeńskie. Nie ma się czem ludzi. Sasi i Drezdeńcy nie przystępi koniecznie idealnym współczuciom, a za to tém przystępniejsi oszczerstwom miotanym przeciw nam przez służące Moskiewskiemu dzierżawcy; ulegający nadto względem nas przesądowi, tylko nie tak korzystnym, jak my względem nich, przesądowi, że Polska Saksonją niezmiernie wiele kosztowała, kochają nas właśnie do tyłu, o ile nasza mina i kieszeń dają rokują, że im się nie staniemy ciężarem. Nie wdając się w subydia jakie dla emigrantów polskich, jak Francya, Anglia, Szwajcarya lub Belgja, odbywa przeciwko polityce saska, reprezentowana godnie przez drezdeńskiego komisarza cudzoziemstwa, p. Bosego, co miesiąc, dokładną rewizyja kieszeni emigranckich, pozostawiając tylko posiadaczy wylegitymowanych dostatecznym zasobem pieniężnym, w pięknym nadelbiańskim grodzie, a wypędzając resztę bez miłosier-

dzia: „Musisz więc“, mówi autor, „zwinąć maratki (jeżeli ci pozostały) i pod przyjacielskim nadzorem przebranego do niepoznania w suknie cywilne i nieposzlakowany cylinder policyanta, wsiadasz do wagonów, szczęśliwy jeżeli jeszcze anieliś trochę niewiedzialny nie towarzyszy ci do granicy. Za to cudzoziemiec, który ma sakwę nabitą, najmuje wspaniały apartament, a jeżeli broń Boże, trzyma jeszcze konie i urządził się po pańsku, wzięwszy sobie lokaja i strzelca, może być pewien, że nawet do jego przedpokoju nie zajrzy natrętna twarz urzędnika policyi, któremu powierzona jest troskliwa piecza nad przybyszami. Czują na nim, kłaniają mu się, pieszczą go z obawy, aby talarów nie wywiózł gdzieindziej. Są to prawda! Niemienne obejścia się z wędrowcami, których nieszczęśliwa gwiazda zagnała nad brzegi Elby.“ Otóż sens moralny sympatji mieszkańców stolicy saskiej dla Polaków, przyznajmy sympatji takiej, jaką im okazują. Co się wreszcie tyczy poczucia samych Polaków między sobą w Dreźnie, jest autor, nie tracąc zresztą ani jednym słowem osobistości, surowym z sądzie o nich, ale o ileśmy się sami mieli sposobność przekonać, całkiem sprawiedliwym. Pominąwszy, że im zarzucano, to, czem zwykłe nasi ziemkowie, przyznajmy im mniej inteligentna część ich, grzeszą za granicą: pewną niewczesną butę, marnotrawstwo poki są przy pieniądzach, wreszcie śmieśzną tytułomanią będącą przedmiotem pośmiewiska i wzgardliwego wyszykiwania ze strony cudzoziemców, — obwinia jeszcze autor naszą społeczność, zwłaszcza bogatszą w Dreźnie, o brak uczucia solidarności wobec rodaków, którym los grozi i powodzenia poškapił. „Jeden jeszcze powód“, mówi, „przyczynił się do obojętności; obawiam się, aby sympatya dla nas nie odrzuciła od Dreznia zamożnych przybyszów z północy; żręczni ichnościowie rozpuszczali o tém pogłoski, aby mieszkańcy uczynili współuczestnikami swej niegodności. Wiedzianno bardzo dobrze, że choćby stu

Polaków biednych wypędzono, bogaci zostaną. Nie śmiańcie się przeciw najuboższemu tłuę Anglika, boby się za nim ujął cała Anglia zamieszkała w Dreźnie i w wszyscyby wyjechali, ale gdy ruszono Polaka, nazajutrz tém grzeźniej kłaniał się wszyscy policyantom. Otóż dla czego nie mamy poszanowania u obcych, dla czego dziś wyraz Polak nie oznacza, tu przyznajmy, prócz może, — nieco lekkożylnego człowieka. Moglibyśmy to naprawić, ale nie potrafimy, potrzebamy więc jednocy w sprawach naszych; bądźmy federalistami, gdzie idzie o sprawy prywatne; niech każdy kieruje niemi, jak mu się podoba; ale centralizujmy się, gdy chodzi o imię Polaka, o narodu poszanowanie. Tu polityka i przekonanie społeczne nie mają do czynienia, wszystkich obozów ludzie wspólny mamy interes.“ Otóż pokrótce treść i tendencyja pierwszjej części Wieczorów drezdeńskich, pominąwszy zajmujące i trafne wzmianki o dynastyi saskiej i o Gross-Gartenie; o lektykach i zgrubiałych od pracy rękach niewiast i dziewie drezdeńskich; o Galeryi drezdeńskiej, o Madonnie Rafaela i o Czekałodnicze Liotarda; pominąwszy wreszcie zabłąkany wśród to wszystko, niezrozumiały dla nas trochę, mglisty, apokaliptyczny sen autora o przyszłości świata czy Polski, najslabszy (mówiąc bez ogródki), bo najmniej jasny i najmniej potrzebny ustęp całej książki. Cokolwiek bądź jednakże, pozostanie owa pierwsza część Wieczorów drezdeńskich, w rezultacie ostatecznym i ogólnym, rzeczą równie zdrowo i dobrze pomyślaną, jak z wyjątkiem ustępów hyperbolicznego pesymizmu i ironii, pięknie wykonaną; wreszcie rzeczą właśnie w chwili obecnej, więcej może niż kiedykolwiek, na użytek naszej publiczności idącą. Drugiej części, obejmującej rady ogólne dla społeczeństwa naszego w obecnej chwili, trudno nam przyznać te same przytomoty. Bez wątpienia, jest szczerze pożądaną rzeczą, gdy dzisiaj wlecy pisarze i my-

śliciele nasi odzwajają się do narodu z radami i uwagami, ale i to pewna, że aby podobne rady i uwagi były skutecznymi, aby wywołały praktyczne rezultaty, winny być ciągłymi i szczegółowymi, unikać choćby najczęstszych ogólników, a patrzeć baczenie w codziennym i powszednim życiu narodu. Niepraktycznym byłby, karz, co przestając na wskazaniu ogólnego systemu, nie badałby codziennie pulsu chorego i coby zastósowywał swych środków lekarskich od godziny do godziny, do okoliczności, usposobienia, powietrza i przemian choroby. To samo można zastosować do me stanu, do filozofia narodowego, co sądzi, iż znalazł receptę czy formułkę ogólną na zbawienie ludzkości czy narodu, do czego, niechaj nam szanowny autor wybaczy, druga część Wieczorów drezdeńskich ma potrosze pretensya. „Praca nad udoskonaleniem jednostek, z których się składa nasza społeczność — „cnota osobista“, „prawda a pracą zyciowymi!“ — któżby nie był przekonany równie o prawdziwie, jak, powiedzmy zarazem bez ogródki, i o najdoskonalszej bezpłodności praktycznej podobny axiomatów. Są to pigłkie i prawdziwe, — ale ogólniki tylko niestety, ogólniki bez wartości praktycznej recepty i formułki ogólniej na zbawienie ludzkości czy narodu żaden choćby najgłębszy pisarz i myśliciel swęj głowy czy teki nie wydobędzie. Ewangelia biera mu zaśluge oryginalności pomysłów, gdy się, szanowny autor Wieczorów, zamyka w podawaniu prawd ogólnego znaczenia; schodząc natomiast, jakich szczegółowych programów przyszłości, wejść przedziej późniejsi w konflikt z okolicznościami, które przewidzieć nie jest w mocy ludzkiej!

Jassy, 15 kwietnia. Zabiegom Marusego i Rosnovana udało się podburzyć 200 ludzi do rozruchów; policja rozpedziła przecię buntowników i wydalila Marusego z miasta. Wielu rosyjskich poddanych, którzy wzięli udział w powstaniu i po nieudaniu się tegoż do domu Rosnovana się schroniło, opierało się ztąd wojsku, poddało się jednakże po krótkim ogniu w ręcznej broni, przyczem 2 zabito i kilku raniono. Mieszkańcy miasta nie wzięli udziału w powstaniu. Powstańcy zamierzali postawić na czele metropolite, którego lekko raniono. Powiadają, że w ogóle zabito 14 osób, a raniono 18. Spokój przywrócono. (Powtórzone).

Jassy, 16 kwietnia, rano. Spokoju nie zakłócono powtórnie. Murusi i zagraniczni jego wspólnicy schronili się za granicę rosyjską. Arcybiskup, który kierował rokoszem, został uwięziony wraz z bojarami Rosnovano i Lascisco. Rosyjski dyrektor poczty miał przemowę do tłumu. Powstanie stłumił pułk moldawski. Cała Mołdawia głosowała jednogłośnie za księciem Hohenzollern. (Powtórzone).

Wiadomości miejscowe i poczożne.

Poznań, 17 kwietnia. Dnia wczorajszego odbyła się w mieście naszym uroczystość inauguracyjna w nowym pięknym gmachu ofiarowanym wspaniałomyślną ręką szanownego p. Bogumila Bergera tutejszej gminie miejskiej na rzecz szkoły realnej. Słachetny dwca w akcie donacyjnym wyraźnie zastrzegł, że wystawiony nakładem jego budynek służyć ma zakładowi, w którym równouprawnienie narodowości i wyznaczeń ściśle będzie wykonywanym. W myśl tej zasady stał się przy wzorzącej uroczystości zadaniem i przepisom kościoła katolickiego i uprawnionym wymaganiom naszej ludności. Przed dziewięcią rana nauczyciel religii ks. licencjat Kubowicz na czele młodzieży katolickiej i grona nauczycieli tegoż wyznania poświęcił aule i klasy polskie nowego gmachu. Następnie odbyło się w kościele farnym uroczyste nabożeństwo, na którym ks. kanonik Grandke celebrował, a ks. Kubowicz miał przemowę do zgromadzonej młodzieży wyzywając ją, iżby przez wytrwałą pracę i usilną naukę dążyła do cnoty i przez cnotę tylko szczęścia szukała.

Od godziny jedenastej uroczystość rozpoczęła się w nowym szkolnym gmachu, w obszernej auli zapelnionej licznem i świętym zgromadzeniem. Przed mównicą słachetny dobrodziej p. Berger pomiędzy burmistrzem miasta a budowniczym p. Szulcem, który wystawił budynek, zajęł miejsce. Po lewej stronie grono nauczycieli, po prawej magistrat i reprezentanci miasta zasiadli; pomiędzy dostojnymi gośćmi wszystkie władze były reprezentowane; publiczność polska żywo okazała udział licznym zebraniem się i dawała dowid, iż nie cenią doniosłość uroczystości a rzadkiego aktu szkolnego i składa część z gotowości prawdziwej zasłudze bez względu na narodowość. P. Berger po odczytaniu aktu donacyjnego i złożeniu serdecznej podzięk p. Szulcowi za wykonanie pięknego budynku wręczył burmistrzowi miasta klucze szkoły. Z kolei tenże przemówił do dawcy i zgromadzenia, przedstawiając wspaniałość daru, słuszność zasady, jaka w zakładzie zawsze ma być w życie wprowadzona i objawiając nadzieję, że przykład p. Bergera pobudzi współobywateli poznańskich do niesienia większych jak dotąd ofiar na rzecz wspólnego dobra i pożytku, i że dzień ten będzie pod tym względem nowym zwrotem w dziejach miasta, początkiem świetniejszej epoki. Ze strony szkoły p. dyrektor Brenecke przytoczył w przemowie ważniejsze szczegóły dotyczące przeszłości młodzieżeje zakładu, wyliczył owoce, jakie w nim dojrzały, i z wdzięcznością zwrócił uwagę, w jaki sposób rząd podnieść raczył uroczystość, gdyż na wniosek rady szkolnej Najjaśniejszy Pan przewodniczącemu zakładowi zaszczycił orderem orła czerwonego, a wys. ministerstwo dwóm wyższym nauczycielom, pp. Hauptowi i Szafarkiewiczowi udzieliło tytułów profesorów królewskich. Trzecią mowę miał w języku polskim p. prof. Motty. Szanowny mówca wykażał słowa wymownymi wybitną różnicę wychowania gimnazjalnego a wychowania realnego, dowiódł, że gimnazya filologiczne i szkoły realne zmierzają chociaż różnymi drogami do jednego celu, zwrócił z naciskiem uwagę publiczności polskiej, w piśmie naszym kilkakrotnie już powtarzaną, że jest nie tylko publiczności naszej obowiązkiem, lecz i prawdziwą korzyścią posyłać synów swych do szkoły realnej, mianowicie poznańskiej, dającej wykształcenie w języku ojczystym do Tercyi we wszystkich, a w niektórych przedmiotach przez wszystkie klasy, mogącej zatem z najlepszym skutkiem przygotowywać młodzież — przedewszystkiem do zawodów różniczych i przemysłowych; w końcu p. Motty zwrócił się do p. Bergera i oświadczył, iż outąd nazwisko zacnego dawcy zapisanem będzie w dziejach Poznania obok dawnych znakomych krzewicieli oświaty i dobrodziejów Poznania, obok Lubrańskich, Szoldrskich, Staszyców Raczynskich itd. i że późne pokolenia z poszanowaniem wspomienią będa, w posród tych nieśmiertelnych mężów nazwisko Bogumila Bergera. Mowę szanownego profesora odkladały dla braku miejsca do jutrzejszego numeru Dziennika.

Po skutecznym akcie szkolnym o godzinie trzeciej po południu zgromadzenie liczące przeszło 200 osób zebrano się w wielkiej sali bazarowej na wspólny obiad dany na cześć p. Bergera. Zgromadzenie składało się ze wszystkich sier społeczności naszej pod względem stanowiska, narodowości i wyznaczeń. Liczne wnoszone toasty. Po pierwszym urzędowym treści politycznej toastie p. naczelnego prezesa na zdrowie królewskie, p. Kobielski składał w imieniu miasta i zgromadzonych podzięk za dar książek; p. Cegielski w polskiej przemowie przypominał zebrany, że już w dawniejszych czasach Poznań doznawał przykładów wspaniałomyślnej ofiarności; przypominał, że piękne kościoły, bogate klaszory, obszerne laza ety, domy miłosierdzia i niejedna szkoła wznosiły się daktiem prywatnych obywateli; że gmachy te obecnie uległy rozmaitym przemianom; z klasztorów potworzono szkoły, lazarety, szpitale; w niektórych kościołach katolickich odbywa się dziś nabożeństwo ewangelickie; w kartach zaś listów Poznań przychodzą się i dawniejszej wspaniałomyślności ślady. Nakoniec mówca przychylił się do zdania wyrzeczonego poprzednio przez prof. Mottego, że nazwisko p. Bergera zaszczytne odda iżajmie miejsce w rzędzie najczyniejszych, najhojniejszych dobrodziejów miasta. Następnie p. radca Samter nie zapominając i o płci pięknej, wniósł zdrowie pani Berger. P. Pilet w imieniu reprezentantów miasta wezwał dyrektora i kolegium nauczycielskie szkoły realnej, aby — mając na pamięci myśl naszczytnej dawcy — kształtili młodzież we wskazanym duchu i kierunku, i wynurając pewną nadzieję, że się tak stanie, wychylił kielich na zdrowie kolegium nauczycielskiego. Pan Berger w kilku słowach przytoczył niektóre ciekawe szczegóły z dziejów Poznania z pierwszych lat bieżącego wieku; zwrócił uwagę, iż pomimo klęsk i skutkiem pożaru z roku 1803 i wojny sprowadzonych, miasto wkrótce się podźwignęło; iż spodziewać się należy, że miasto coraz więcej wspaniałe się rozwine; że mianowicie przez coraz liczniejsze szkoły stanie się prawdziwym ogniskiem oświaty dla całego W. Księstwa, i poprosił zgromadzonych, aby spełnili kielichy na cześć miasta. Wśród kilku jeszcze innych toastów, wśród coraz więcej ożywiającego się towarzysztwa, p. Breslarow postanowił zabawę uczcić dobrym uczynkiem; na jego bowiem wniosek obiegała pomiędzy zgromadzonymi lista subskrypcyjna w celu zebrania sumy do utworzenia instytucji dla wspierania uczciwych a ubogich mieszczanek Poznania, bez względu na narodowość i wyznaczenie, niezdatnych dla podszego wieku do pracy; liczne i hojne podpisy zapelnily niebawem listę.

Dowiadujemy się, że przygotowaniem uroczystego przyjęcia w dniu wjazdu Najprzewiszejszego ks. arcybiskupa do Poznania zajmują się ze strony świeckiej pp. Antoni Krzyżanowski, Mieczysław hr. Kwiłeki, Józef hr. Mielżyński, Stanisław Motty, dr Swiderski, Mieczysław Waligórski i Zeland, w zastósowaniu się do programu ułożonego już poprzednio przez władzę duchowną.

Na rzecz dotkniętych klęską głodową w Galicyi złożyli w Redakcyi: Pani hr. Laura z hr. Mielżyńskich Czapka 300 tal., z Bnina 3 tal., ks. Fremder z Popowa 5 tal., kupiec Andersch (firma Bracia Andersch) z Poznania 5 tal. Ogółem z dawniejszymi 507 tal. 27 sgr 2 fen. Z tych odsyłamy dziś Centralnej komisji zapomogi we Lwowie 507 tal.

Jak zaręczają niemieckie dzienniki, przesileniom został wice-przewiszejszy król, rejency p. Toop w tym samym charakterze do Szczecina, tamtejszy zaś wiceprezes Willenblicher zajmie tutejszą wiceprezidenturę rejencyjną.

— Dziś około godziny 10 rano wybuchł gwałtowny pożar w Jerzycoach, który przy silnym wietrze grozi — w chwili gdy to piszemy — zniszczeniem całej tej wioski.

W przedmieściu budowy nowych zwirówek piszą z powiatu odolanowskiego: Linia zwirówki od wsi Roszki na Witek i Józefów do Raszkowa celem połączenia dwóch zwirówek ostrowsko-raszowskiej i krotoszyńsko-roszkiej potwierdzoną została przez władzę wyższą. Pale niwelacyjne i drugi markujące wykonano już, a roboty ziemne tych dni rozpoczęto zostają. Proponowano także linię z Kozmina polskiego do Oleśków koźmińskich, która również bez wątpienia przez władzę wyższą potwier-

dzoną zostanie, bowiem przez linię tę stałaby się droga między Poznaniem, Ostrowem i Kaliszem o całe 2 mile krótszą, gdyż w razie tych nie prowadziłaby już na Krotoszyn, lecz raczej z Kozmina wprost na Raszków do Ostrowa. Dla Roszek, które wedytę tworzyły punkt łączny czterech zwirówek, a które w oddaleniu 2 mil od Ostrowa i tyłu od Kozmina leżą, przyczyniono w razie, gdyby wspomniana ostatnia zwirówka wybudowana została, stacya pocztowa wraz z przepięciem.

W artykule o etatach gminy miasta Poznania wypuściłiśmy pomiędzy wydatkami kasy kamelaryjnej za rok 1866 następujące jesz ze pozycye: 17) na utrzymanie szkół miejskich 30,152 tal. 2 sgr., z których na miejskie szkoły elementarne 18,734 tal. 26 sgr., dodatek na utrzymanie miejskiej szkoły realnej 7387 tal. 3 sgr. 6 fen., dodatek na utrzymanie szkoły średniej 3190 tal. 17 sgr. 6 fen., dodatek na utrzymanie klasy dziewcząt na Grobli 839 tal. 15 sgr. Następnie dodac jeszcze należy do pojedynczych podanych etatów: Etat szkoły elementarnej (na Grobli) 2250 tal. 15 sgr., etat dla miejskich szkół elementarnych 19,390 tal. 26 sgr., etat dla zarządu miejskiej masztalarni 4683 tal. 26 sgr. 10 fen., etat funduszu opłaty od psów 1241 tal., etat funduszu teatralnego 10 1 tal. 12 sgr., etat zakładu gazowego 65,751 tal. 12 sgr. 8 fen., etat poznańskiej kasy oszczędności 18,655 tal., etat poznańskiego lombardu 4402 tal. 3 sgr.

Ze Złotanki, 10 kwietnia piszą: W końcu marca rb. okradziono kościół katolicki w niedalekiej ztąd wsi Biata. Jako sprawcę świętokradzkiej tój krad. więzy wykryto w Czarnkowie niejakiego Kollina z Elbląga, gdy właśnie sprędać chciał szlachronie przedmioty kupcowi żydowskiemu. Kollin będa żołnierzem, stał żołdacz w Grudziądzu, zład ukiekszy, przybłąkał się aż do Trzcianki, po drodze żebrząc. Wedle podania jego nie był w stanie wyżyć się z odbieranej jałmużny. Jest to młody, silny człowiek w 23 roku życia. Około wieczora przybywszy do Biatki, udał się po 10 godzinie do kościoła katolickiego, przystawił dół, ponieważ okna są dość wysoko, łatę z parkanu, wybił okno i wlażył otworem do kościoła. Tu wlażył puszkę z poświęconymi hostyami i kilka paten, poczem oddał się z puszką i tą samą drogą, jaką był wszedł do niego. Nazajutrz po dokonanej kradzieży ujęto go w Czarnkowie. Gdy go, będać co katolikiem, zadziękowano, co zrobił z hostyami poświęconymi, których znać nie jest mu wiadomem, odpowiedział przeszkadzały, iż je spożył. Władza wojskowa w Grudziądzu, dowiadawszy się o nim, reklamowała go jako zbiegła, zaczęła go tam dotąd odstawiać miano; lecz w drodze z Warubia do Grudziądza uciekł, uderzywszy silnie i niespodzianie prowadzącego go. Udał się następnie do pobliskiej gęstiny i dotąd jeszcze go nie wysłędzono.

Z Złotanki, 14 kwietnia. Prawdą jest niezaprzeczona, że ludność cała, jakkolwiek powoli, przeciw coraz bardziej w swoim rozwoju duchowym postępuje. Często postępek ten przez nadzwyczajne wypadki amtyje się, atoli zwleczący przeszkozy, rozwija się tem silniej. Objaw ten siostrogżony i w pojedynczych społeczeństwach, narodach; myśl dobra, szczęśliwa, błogie mogąca skutki wywrzeć na ogół, przebiega się wśród masy i toruje sobie drogę daleko szybciej, niż to dawniej bywało; wprowadzona na jednym punkcie w życie, rozszerza się i często staje się własnością wszystkich krajów i ludów. Zwycię do takich myśli szczęśliwych dają pobudkę klęski, niedostatki i nie-szczęścia. Niedostatek wyższego i powszechniejszego wykształcenia we wszystkich kierunkach i potrzebach naszego narodu spowodowały myśl wzniosłą Towarzystwa pomocy naukowej; upadek materialny i brak kredytu wywołał Spółkę Tellus, Bank kredytowy w Toruniu i tyle innych pożytecznych stowarzyszeń. Dziś przychodzi mi udzielić ogółowi myśli powietnika mego p. Hipolita Szczawińskiego z Bylewa, którą, skoro wjdzie w wykonanie, każdy będzie musiał znać za nader w swych skutkach ważną. Obywatel ten, w pomysł dobro ziemków na oku mające obity, już dawniej użył „Statut wzajemnej pomocy“, przedstawił go nam na zgromadzeniu różniczym i każdemu z nas bardzo pomysł jego przypadł do serca i myśli. Niestety! ociężałość nasza i wreszcie umysł czasowo czem innem zajęte, nie dozwolily wprowadzić myśli tej w czyn dokonany. Może też i Statut ten zdawał się za wiele obejmować przedmiotów, a dla nas potrzeba konieczną szczegółu wyraźnie się wyróżniającego; skoro cel nam się zdał przystępniejszy skorzy się do niego garniemy. Ztąd to wpał teraz p. Szczawiński na myśl wzajemnej pomocy do jednego szczegółu się odnoszącej, do klęski ognia.

Pożary u nas dość na nieszczęście częste, a najokropniejsze klęski sprowadzają zwykle na wie nasze i naszych włościach. Dominia i możności zabezpieczają w Towarzystwach ognioowych swoje mienie; nasi włościanie czynią to jeszcze rzadko lub nie odpowiednio swemu dobytku. Przytem gdy w większych miastach urzędzone są wszędzie dobrze zorganizowane straże ognio-we, które pożar ograniczają albo na jeden tyłu budynek, albo też tamę klada jego rozszerzaniu się; po wsiach naszych, a i po małych naszych miasteczkach, mimo pewnych policyjnych ognio-owych urzędów, ratunek tak zwykle niedostatecznie jest kierowany i wykonywany, iż rzadko się zdarza, żeby klęska ta nie nabrała zaraz większych rozmiarów. Niedola u takich nieszczęśliwych pogorzeloż jest zwykle wielka i pociąga za sobą nierzadko straszne następstwa. Zmniejszyć ją, przyjąć szczególniejszą pomoc — otóż piękna myśl p. Szczawińskiego, którą w następującym „projektu statutu dla straży ognioowej po wsiach“ ogółowi do rozważenia podaję. Projekt ten, udzielony mi prywatnie, zamieszczam tu we wszystkich jego paragrafach.

Projekt do statutu dla straży ognioowej po wsiach.
§. 1. W jednym przypadku ognia można było wielce się przyczynić do przedsięwzięcia, skuteczniejszego ratunku; lecz dla położenia niedogodnego, albo wcale nie było policyi, albo przybyłszy za późno, udaremnia wszelkie mogące mieć miejsce rozporządzenia.
Częc więc uzmobilizować skuteczną pomoc w czasie ognia, mianowicie w tych okolicach, które w oddaleniu od miast położone, żadnego nie doznawają poparcia od władz policyjnych, rozkładają stany powiatowe powiat na okręgi ognioowe, które w odleglejszych od miast okolicach powinny być geściej potworzone.

§. 2. a) Każdy mieszkaniec gminy bez wyjątku należy do straży ognioowej i od obowiązku służby ognioowej wyomwić się nie ma prawa.
Niestawający podpada karze na wniosek komisarza ognio-owego, który radca ziemiański stanowi.
b) Dominia się nie wyłącza; same w sobie się organizują i dołączają się wedle rozporządzenia komisarza ognioowego do gminy.
c) Na każdy okręg obierają stany powiatowe komisarza ognioowego.
d) Ilość osad jeden mających tworzy okręg pod zarząd komisarza ognioowego oddany, z uwzględnieniem kierunku zebrókowania, oddlegość od stanów powiatowych.
e) Oddlegość obowiązująca do niesienia pomocy, z uwzględnieniem przepisów prawnych stanowią również stany powiatowe.
f) Każda gmina pod surową karą stawia się winną w tych wszystkich miejscach pożarem dotkniętych, które jej komisarz ognioowy jako obowiązujące oznaczył. Za niestawienie się gminy soltys jest odpowiedzialny.
g) Soltys i gminy bezwarunkowo winne posłuszeństwo komisarzom ognioowym; dlatego wybory komisarzy, również podziły okręgowie powinny być podane do wiadomości publicznej.
Komisarz ognioowy w swoim okręgu nie tylko z nazwiska, lecz, o ile to być może, z osoby powinien być znany.
§. 3. a) Osada każda gminę swoją dzieli na dwie części, które się w miarę uznanej przez komisarza ognioowego potrzeby, jeżeli nie przedtę, to co kwartał albo co pół roku w służbie straży ognioowej odmiennają.
b) Pierwszą część tworzą nieparzyste liczby domów mieszkalnych, drugą część parzyste numera.
c) Mężczyźni jednej części zostają pod przewodnictwem ławnika do straży i bezpieczeństwa miejsca, gdy wszyscy z drugiej części zebrani i pod przewodnictwem soltysa lub jego zastępcy bezwarunkowo dążę wni na miejsce pożarem dotknięte.

§. 4. a) Soltys każdy w swojej gminie na przeciąg czasu, który komisarz ognioowy postanowił (§. 3 a) przeznacza gospodarzy, którzy do sikawek, do kuf ognioowych i do podwół konie swoje dostawiać są obowiązani.
b) Stróż nocny powinien być dokładnie poinformowany, którzy gospodarze do sprężają (ad a) wyznaczeni, aby ich w czasie nocy najspieszniej zdążyć pobudzić.
c) Chory z liczby do wyznarzu oznaczonej (§. 3 a) powinni być uzupełnieni z tych, którym przypada pozostać w miejscu.
d) Kto nie wykaże dowodnie ważnych przyczyn niestawienia się wczesnie, ten — choćby do tego chorobą spowodowanym był — podpada karze tak, jakby się nie był chciał stawiać.
e) Soltys odpowiadałni są za porządek w ich gminach.
§. 5. Soltys lub zastępcę jego zbiera tak zorganizowaną rotę swoją w miejscu i w miarę potrzeby jużto na podwółach, jużto pieszo razem z nią podają na miejsce pożaru. Tam melduje się komisarzom ognioowym i od niego odbiera rozkazy.
§. 6. Komisarz ognioowy przybyte gminy przeznacza w miarę potrzeby i okoliczności:
1) do obsłużenia sikawek, 2) do niesienia ratu ku, 3) do strażby bezpieczeństwa.
§. 7. a) Komisarz ognioowy w swoim okręgu przy pożarach zajmuję pierwsze miejsce w rozporządzeniach.
b) Jeżeli do pożaru jakiego przybywa więcej komisarzy ognioowych, natenazas znoszą się z właścicielami tego okręgu komisarzem ognioowym co do ogólnych rozporządzeń ratunku, a w szczególności nadzucują gminy z ich obwodów przybyłe.
c) Jeśli komisarz z pogranicznych obwodów przybywają do ognia przed właściwym komisarzem okręgu tego, pierwszy

z przybyłych pót zostaje komendantem placu, póki go miejscowy komisarz przybywszy nie zlujuje; inni działają jak pod b.
§. 8. a) Komisarze ognioowi urzędując, noszą jako znak swej godności na lewym ramieniu szeroka, w oczy padająca czerwona przepaska.
b) Soltys lub ich zastępcy obok laski urzędowej noszą na nakryciu głowy złotą blachę z przezroczystym wybitym nazwiskiem swej osady.
c) Wszyscy inni członkowie gminy noszą też nazwisko z takiej samej blachy na lewym ramieniu.
d) Do sprężają przeznaczeni ludzie u sikawek i kuf, noszą tak jak soltysi nazwisko wsi na nakryciu głowy z białej blachy; forma blachy ostatnich różnić się powinna od tej, która soltysów odznacza.
§. 9. a) Każdą gminę obowiązana mieć dostac czną ilość porządków ognioowych, tak, aby każdy mieszkaniec wsi do straży ognioowej wyznaczony, występując miał w ręku te narzędzia, do których przeznaczoney.
b) W większych gminach występuje każdy z węgorkiem ognioowym; co trzeci z ręczną sikawką, co piaty z siekiera, a co dziesiąty z hakiem do ognia. Numer 3, 5 i 10 za to wolne od węgorków.
c) Mniejszej gminy organizuje komisarz ognioowy w takim stósunku, aby kilka mniejszych osad jednę tworzyło całość.
d) Każdy okręg sarać się powinien o sikawkę konną, z której się szczególnie polecają amerykańskie patentowe, jako najpoddobniejsza, a kosztujące tylko po 170 tal.
§. 10. Komisarz ognioowy ma prawo w każdym czasie zrewidować porządku ogniowe.
Również wolno mu zaalarmować gminę celem ćwiczenia jej w zbieraniu się; atoli o tem wrzód zawiadomic winien władzę.
§. 11. Ktokolwiek z ludzi przybyłych nie należy do żadnej korporacyi zorganizowanej, ten tylko za zezwoleniem komisarza ognioowego zbliżyć się może do ratowania, gdy przeciwnie każdy przyzyły na miejsce pożaru winien posłuszeństwo rozkazom komisarza ognioowego.
§. 12. Urzędnicy policyjni stósują się do rozporządzeń komisarza placu i znoszą się z nim w ważniejszych rzach.

Zandarmi zależni od rozporządzeń komisarza ognioowego i dają mu pomoc w utrzymywaniu porządku i wypelniania jego rozkazów.
Nie wiem, czy więcej w tej materii gruntownie przez autora pomyslanej dodać jeszcze można; atoli rzecz to bardzo ważna, należy się więc nad nią dobrze nam się zastanowić. Pan Szczawiński projekt ten przedłożył osobie p. naczelnemu prezesowi, jako też i radcy rejencyjnemu w wydziale przedmiotowy odpowiednim przewodniczącemu, i u obwodów znalazł uznanie, jakiego się po tych wysokich urzędnikach spodziewać było można; wszakże tu idzie o dobro wszystkich mieszczanów naszego księstwa.
Spotkizwam się, że przy pierwszym naszym powiatowym zebraniu autor projektu sam wystąpił z propozycyami do niego się odwołując; w innych powiatach zapewne sejmiki powiatowe również przedmiot ten wezną pod rozważę. Wedle mego przekonania wypadaloby, żeby na sejmikach powiatowych z wszystkich naszych powiatów wybrano delegatów, pomiędzy którymi naturalnie p. Szczawiński być musi, którzyby pod przewodnictwem władz rządowych projekt statutu ostatecznie zamienili w statut i takowy ministrowi od owidniemio do sankcyi przedłożyli, aby w tak błogim celu stał się obowiązującym dla wszystkich księstwa mieszczanów.

*** Drapieżne zwierzęta.** Dziennik Sport donosi, że podczas ostatnich sześciu miesięcy roku przeszłego zabito w posiadłościach angielskich w Indjach 1563 drapieżnych zwierząt, a mianowicie 3-0 tygrysów, 516 lampartów, 99 wilków, 286 hyc i 238 niedźwiedzi. Nagrody wypłacane odważnym myśliwym przez rząd angielski wynoszą liczbę 23,560 funtów szterlingów, wypada więc za głowę każdego zwierza mniej więcej 93 tal.
*** Dzwiny sojelenek.** Przed niedawnym czasem w Paryżu zaszło następujące zdarzenie. Dwaj Fra. cuki pokłóciwszy się przy kartach, zważyli się na pojedynkę. Wzaywszy byli zebrani na plac, oddlegość met była rozmierzona, nawet pistolety nabite, gdy najstarszy z obecnych świadków wystąpił i rzekł: „Panowie, sprawa wasza jest tego rodzaju, iż tylko śmiercią jednego z was skończyć się może. Ponieważ zaś zażen z was nie życzy sobie zapoznać się bliżej ze sądem przysięgłych, proponuję nam następujący sposób: Oto są dwie szynki, jedna z trzyczinami, druga bez trzyczyn; wybierajcie i zjedzcie. Przed miesiącem jedza z was umrzeć musi, gdyż trzycziny te pochodzą z szynki niemieckiej, uważanej za nader niebezpieczną przez tamtejszych wiecznych. Zmieście się więc waszję dogodzi, a my świadkowie nie ściągamy na siebie odpowiedzialności przed policyją i sądem. Na takie dictum acerbum zajadli przeciwnicy podali sobie ręce i wszyscy razem udali się na śniadanie pojedynkowe, ale bez szynki.“

*** Panna Stefanika.** Dzienniki francuskie donoszą, iż amatorowie balu w Paryżu oczekują z niecierpliwosią przyjazdu panny Stefaniki tancerki warszawskiej, która jak wiadomo, odebrała rozkaz wyjazdu za granicę i chwilowo występuje na scenie wiedeńskiej w Asmedei.

Wiadomości literackie.

— Doniesienie. Szanownym przedplacielcom na dzieła Stowackiego mam zaszczyt donieść, że tom trzeci i ostatni dzieł tych jest już skończony, i że począwszy od dnia dzisiejszego, można go za zwrotem biletu przdpłaty odebrać sobie we Lwowie w księgarni Milikowskiego, za kilka zaś dni także i w obu innych miastach, gdzie na to zbierano prenumeratę, każdy w tem mieście, gdzie na dzieło prenumerował.

B) byoby to rzecz wielce pożądana, ażeby zamieszcowe osoby rachowały bilety teraz nadesłać na ręce mieszających we Lwowie (resp. w Krakowie i Poznaniu) znajomych swoich, i za tychże pośrednictwem odebrać sobie należące im się wszystkie 3 tomy na raz; gdyż byłaby wielka trudność w cdyłaniu każdemu do domu na wieś tych książek, przy zupełnym braku ludzi, którzyby mieli czas zająć się tą znużną i uciążliwą czynnością. Jest nawet prawdziwa niemożność skutecznienia takich rozsyłek listownie, skoro musielibyśmy przyjąć zasadę, nie dawać nikomu do rąk należnego mu egzemplarza inaczej, jak tylko za okazaniem, a teraz już za zwrotem biletu przedpłaty.
Kilka osób zycyliwych przedsięwzięciu, z którego właśnie się wywzięty, raczyło już to ustnie, już listownie zwrócić moją uwagę na to, że w posiadaniu pana Leona Zienczkowicza w Paryżu, ma się znajdować jakis zeszyt niezanych dotąd poezyi Juliusza Slowckiego, pochodzących z jego czasów młodzieńczych. Owoż w odpowiedzi na listy szanownych korespondentów moich donoszę, że już z wasn go popędu, nim jeszcze ktokolwiek myśli mi te podać, w chęci uczynienia wydania naszego ile możności zupełnem, udam się, będać temu że dwa miesiące, listownie do p. L. Z. z prośbą o ten rzekomo, ofiarując, jesliby tego była potrzeba, nawet honorarium za to pomnożenie objętości niniejszego zbioru poezyi. Starania te m. je, nie umiem sobie wytłómaczyć dla czego, pozostały bez żadnego skutku.
Upraszam wszystkie dzienniki polskie o uprzejme powtórzenie powyższego doniesienia.
Lwów, dnia 11 kwietnia 1866.
Antoni Malecki.

Kurs telegraficzny giełdy berlińskiej.
Dnia 14 kwietnia z d. 16

Powietrze: pogod.	—	z d. 16
Żyto: stare	—	120
na wiosnę	44 1/4	43 3/4
lipiec-sierpień	46	46
Okowita: bez zmn.	—	100000
kwiecień-maj	14 1/4	14 1/2
z sierpień-lipiec	14	14 3/4
Olej: na wiosnę	16 3/4	16
na jesień	12 1/2	12 1/2

Przybył do Poznania dnia 15 kwietnia.
BAZAR. Hr. Mielżyński z Kotowa, Szoldrski z Osieka, Szoldrzyński z Lubasa, Bieszyński z Skórczawa, Rożnowski z Sarbinowa, Klepaczewski z Miłostawia, hr. Bnińska z Król. Polskiego.
HOTEL DU NORD. Hr. Bnińska z Ōmachowa, Zakrzewski z Zabna, Stasiński z Konarzewa.
STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Bniński z Biedrowa, Matecki z Rakowa, Dunin z Gołaczki.
OEHMIGA HOTEL FRANCUSKI. Skórczewski z Uleja, Bereziński z Górzna.
POD CZARNYM ORLEM. M rkowski z Murzynowa, Kleparski z Nowego, Laskowski z Wrześni.

Gospodarstwo, przemysł i handel.
— **Chmiel.** Norymberga, 12 kwietnia. Targ nie

zmieniony. Małe zakupa odbywają się codzień tak we wywozowym jak i w przednim towarze po znanych cenach 50—60 fl. i 70—85 fl. Zapas w tutejszych składach stanowi najwięcej towar średni, który choć głównie wystawiony na sprzedaż nie doznal uwzględnienia. Z Hersbruku piszą: Targ w tym tygodniu więcej ożywił, a obrót aż do budki wyniósł 60 pak, i to najwięcej chmielu z tutejszego miasta w cenie od 55—60 fl. a towar przedni w cenie 70 fl. Zapas tutejszych handlerzy i właścicieli wynosi 250 pak, gdy tymczasem po wsiach zapasy się zmniejszają.

*** Statystyka powiatu bukowskiego pod względem gruntów ornych i lasów.** Powiat bukowski obejmuje 4633 posiadłości, z 321,448 morgami, z których 72 ma morg 600 i więcej; 18 morg 300 do 600; 1866 morg 30 do 300, a 1213 ma mniej niż 5 morg. Ogólny obszar wszystkich posiadłości, obejmujący 321,448 morg dzieli się na 1015 morg ogrodów, winnic i zakładow ocwowych; 201,67 morg pol ornych, 21,916 morg pastwisk i 64,64 morg lasów królewskich i prywatnych. Okrom tych dla gospodarstwa rolniczego i leśnego przydatnych gruntów jest jeszcze w powiecie: 215 morg torfów, 261 morg pod domami, podwózami itd., 6579 morg dróg i wód i 1650 morg nieużytków, piasków, tak że ogólny areal powiatu obejmuje 33,563 morgi. Terazniejsza powierzchnia gruntów powiatu podzielić można wedle ich przeważającej własności:

I na grunta pszenne drugiej klasy, od ujścia rowów mogilnickich i Mogilnicy samej aż do granicznych z niemi po większej części borami jeszce odkrytych pagórków na zachodzie i aż do niepruszewskiego jeziora (z wyjątkiem wsi Ciesle, folwarku Józefowo, Zborowo i Zborówko). Tenże sam grunt zachodzi się na zachód u zgieźrzyńskiego jeziora i prz. Lwówku.
II na grunta owiane drugiej klasy i grunta jęczmiennie, zachodzące się w ogóle we wsi Ciesle, folwarku Józefowo, Zborowie i Zborówku, w okolicy Bielaw, w większej części i w środku powiatu z wyjątkiem okolic Czarnych Oleśdrów, Rojewa, Białych Oleśdrów, wsi Kopanki, Starej Dąbrowy i Róży i
III na grunta żytnie, zachodzące się pod Rojowem, Czarnymi Oleśdrami, Starą Dąbrową i Różą i w okolicy Zembowa i w południowo-zachodniej stronie powiatu.

Trzecia część wszelkich posiadłości gruntowych sprzedana być może, o ile dotąd wysłędzono, bez ograniczenia. Ze strony król. komisji generalnej wykonano w latach 1848—1864 regulacyi 64 u 1156 właścicieli z obszarem 62,972 morgi i albuowano 3931 ludzi obowiązanych do służebnictwa i podatków. Przy regulacyach anieciono 144,625 dni zaprzagowanych i 190,696 dni ręcznych, a przy albuowaniu 10,547 tal. kapitału, 40,913 tal. rentów pieniężnych, 767 tal. rentów żytnich, i 10,332 morgi ziemi ustanowiono jako wynagrodzenie, a przy podziałach gminnych przy 2842 posiadłościach z 393,297 morgami gruntów rozmiarono 228,627 mg. Koszta, które w ostatnich osm latach ustanowiono, wynoszą 19,395 tal. 19 sgr. 1 fen., a summa dominalnych rentów amortyzacyjnych wynosi 1832 tal. 13 sgr., rentów bankowych 18,709 tal. 9 sgr.

Sprzedż gruntów w latach 1858—61 była dosyć ożywna, a ceny mianowicie za mniejsze obszary są niezwykalnie wysokie i daleko wyższe, niż rzeczywista ich wartość. Przyczyna tego leży szczególnie w ubieganiu dla młodszych zamocnych ludzi za własną mniejszą posiadłością. W bliższej mianowicie miastu Nowego Tomysia i za grunta zdadne do uprawy chmielu placę nadzwyczaj wygórowane ceny. Kapitał zakładowy może tu w ogóle tylko przez uprawę chmielu oprocentować się, bo kiedy w innych częściach powiatu placi się 25, 30 do 40 tal. za morgę najlepszego gruntu, placi się tu za morgę 80 tal. i więcej. Równy stósunek zachodzi i we względzie dzierżaw.
Rowy Mogilnicy, przynajmniej najrodzajniejszą część powiatu od północy ku południowi, poddano w 1854 r. regularnemu oszczerzeniu i odprowadzają wody z nadgranicznych gruntów. Mało dotąd tylko części powiatu są drenowane. Właściciel dóbr ryckich p. Poncet na Starym Tomysiu większą część pol swych w dreny zaopatrzył.

Na wszystkich dobrach ryckich znajdują się familie kornikowiki, którzy oprócz niżej niż zwykle obecnie placy 7/10, 10 sgr. mają wolne pomieszkankie, wolne użycie odpowiedniego ogrodu lub pola, pastwisko dla krowy, sianko i drzewo.
Po przeprowadzeniu separacyi i podziałów gminnych ustaly po największej części wspólne pastwiska, a gospodarze muszą teraz być do swoje na swojej roli i użycwać do tego osobnego pastwiska, zaczęc każdy ile możności ogranicza się i tylko najpotrzebniejsze hoduje bydło.
Większa część domini pozaprowadza gospodarstwa słażogowe czyli rotacyjne; chłopi natomiast pozostali w przecieciu przy gospodarstwie trzypolowym. Przykład gospodarstwa słażogowego lub trzypolowego nie można właściwie przytoczyć, gdyż najczęściiej istnieje gospodarstwo dolne. Gdzie zaś zaprowadza się słażgi, ma miejsce następną rotacyą: ugor mierzwinny, żyto, groch lub inne owoce łuskowe, jarzyny z koniczyną, koniczyna.

Bory wszystkie leżą w dolinie, gdzie niegdzie tylko zachodzą się małe pagórki. Klimat i pod względem uprawy drzew nazwać można przyjaznym. Z drzew przeważa sosna, zajmująca prawie 3/4, części wszystkich borów. Dęby zachodzą się tylko w lasach grodzickich w większej ilości i w osobnych kupach. Buki, olszyna i brzoza bez domieszania innego drzewa, zachodzą się jednak na małych obszarach. Pomiedzy sośnina znajdują się dęby, buki, brzozy i jesiony rozroczone. Regularne gospodarstwo leśne zaprowadzone jest tylko w król. borach bolewickich i lasach grodzickich, podczas kiedy niema wcale regularnie zagospodarowanych zagajników, a bory z średnim drzewem tylko w małych zachodzą się obszarach. Odnowienie dzieje się w drodze sztucznej przez sianie i sadzenie.

Koszta uprawy są w tutejszej okolicy dosyć niskie, ponieważ obrabianie gruntów z małemi połączone jest trudnościami i rzadko zdarza się brak rąk do pracy. Mniej w ogóle pomyslnie przedstawiają się stósunki ochrony lasów, ponieważ z powodu częstych kradzieży potrzebny jest liczny personel borowych i leśniczych. Odstawa drzewa w ogóle dosyć jest trudną, ponieważ dla braku komunikacyi wodnych drzewo zużytkuje się tylko w okolicach pogranicznych. Natomiast podnoszą się ceny drzewa rokrocznie i dzisiaj są już rzadziej tak wysokie, jak były przed laty dziesięciu; bory bowiem prywatne są po części wyniszczone, a forsowane w ostatnich latach gospodarstwo gorzelnicze i liczne budowle wpłynęły znacznie na podrożenie cen. Przedciowy czysty dochód król. borów bolewickich wynosi obecnie 27 1/2 z morgi. Tak wysoki dochód nie może wszakże być normą dla innych borów, gdyż pierwszy wywołany został tylko przez okoliczności nadzwyczajne, a w przyszłości już go się spodziewać nie można.

Obszar lasów powiatu wynosi 64,641 morg. Najczyniejsze lasy leżą w trzech większych kupach obok siebie. Z nich należy

